

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Okradzeni!

Pewne pismo warszawskie doniosło przed niedawnym czasem, iż w ciągu jednego tylko tygodnia zdarzyło się w Warszawie ośmnaście samobójstw i dwadzieścia ośm usiłowań samobójczych!...

Przeczytaliśmy wiadomość tę raz, drugi, trzeci i dziesiąty, niedowierzając własnym oczom, nie mogąc zdać sobie sprawy—czy to być może, czy przypadkiem nie śnimy tylko? I dziś nawet jeszcze zadajemy sobie te same pytania, i dziś jeszcze radziłyśmy uwierzyć, że groźna ta cyfra jest jedynie wytworem imaginacji, przywidzeniem — snem...

Niestety! — to nie przywidzenie, lecz prawda i rzeczywistość.

Nie ma dnia, w którymby ktoś nie odebrał sobie życia, a nawet bywa tak, że w ciągu jednej doby po kilku naraz nieszczęśliwych pada ofiarą... — czego? Pustki serca, małości ducha i moralnego zakażenia.

Zaprawdę, to już przechodzi granice tak zwanych „wypadków“ — to już epidemia!

A jakąż na nią znaleźć radę?

Gdyby można powrócić życiu tych nieszczęśliwych, których „nowy duch czasu“ wyprowadza na bezdroża niewiary i, wyprowadziwszy, porzuca na pastwę rozpaczyl... Gdyby! — ale nie... Zewsząd bo można się cofnąć, ale kto raz przestąpi próg Wieczności, ten już ztamtąd nie wraca;—kto raz starga węzły łączące go ze światem, ten już nigdy powtórnie zadzierzgnąć ich nie zdoła...

Nigdy!... — straszne to słowo. Lecz czy nad niem zastanawiają się ci, co uciekają przed życiem? Czy oni zdają sobie sprawę z zamierzonego zerwania pasma dni doczesnych? Czy posiadają świadomość obowiązku życia i pojęcie zbrodniczości samobójstwa? Nie! A dla czego?... Bo są — okradzeni!

To nędzarze moralni, których nowy — a właściwie materialistyczny i pogański — duch czasu okradł z Wiary w Opatrzność Bożą — z Nadziei otrzymania zapłaty za walkę i znój żywota — z Miłości pracy dla Boga i ludzi. Egoiści—zasklepieni w ciasnej skorupie własnego „ja“, póty żyją i pracują, póki znajdują w życiu zaspokojenie egoistycznych swych pożądań... Materyaliści—o tyle cenią życie, o ile ono dostarcza im żeru. Prócz żerowania, nie ma dla nich nic — na ziemi, po za ziemią — nigdzie. Padają tedy w nicość, którą sami dla siebie stworzyli, niby owoc niedojrzały z drzewa miotanego wichrem w czasie burzy.

Biedni, nieszczęśliwi szaleńcy! — biedne ofiary okradzenia z najniezbędniejszego przymiotu ducha — z Wiary.

Byłe strata, byłe rozczarowanie, byłe zawód lub niepowodzenie, a już rozlega się wystrzał, już słychać plusk wody, już ten i ów ucieka się do trucizny lub powroza. Ginęą dziesiątki, setki, tysiące,—ziemia co chwila otwiera się i zamyka za coraz nowym samobójcą, — pisma wspomną od niechcienia o „denatach“, — świat pomówi o nich czas jakiś i następuje chwilowa cisza, dopóki jej nie przerwie lakoniczna wzmianka w „Kuryerach“: „W dniu wczorajszym, przy ulicy..., pod numerem..., odebrał sobie życie niejaki X. Mówią iż przyczyną samobójstwa była melancholia, na którą denat cierpiał od pewnego czasu.“ Albo: „Dziś, w godzinach między... rozległ się na cmentarzu Powązkowskim wystrzał. Nadbiegła służba cmentarna i znalazła broczącego we krwi mężczyznę, lat około... Przyczyna samobójstwa niewiadoma.“ I tak ciągle, bez końca, i tak dzieje się coraz częściej; coraz krótsze są antrakty w tej okropnej tragedii...

A gdzie Bóg — Wiara? Gdzie rozum wreszcie?

Toć życie nie jest własnością osobistą; należy ono przedewszystkiem do Tego, któremu podobało się tchnąć je w piersi człowiecze i uzacnić oraz upożytecznieć niem bezduszną materję. Należy ono dalej do rodziny, do społeczeństwa, do ludzkości!

Czyliż daliśmy sobie życie, aby nam wolno było rozporządzać niem dowolnie? Gdzie prawo, usprawiedliwiające taką samowolę zbrodniczą? Prawa podobnego nie ma, więc nie wolno, po tysiąckroć nie wolno uciekać przed życiem!

Potępiamy żołnierza zbiegającego z placu boju i nazywamy czyn taki tchórzostwem i zdradą. A czy i samobójca również nie jest tchórzem i zdrajcą?

Jest tchórzem, bo ucieka, bądź przed następstwami własnych czynów, bądź przed biedą, bądź przed walką z przeciwnościami losu, lub z samym sobą.

Jest zdrajcą, bo sprzeniewierza się wyrokowi Bożemu i gwałci je, — bo opuszcza szeregi bojowników życia wbrew rygorowi i karność, — bo demoralizuje współtowarzyszów, lekceważąc otrzymane od Wodza-Stworzyciela polecenie wytrwania na stanowisku do końca...

Wprawdzie czas obecny, w wielkiej swej pobłażliwości dla wszystkiego co staje w poprzek etyce chrześcijańskiej, nie tylko usprawiedliwia samobójstwo, ale nawet podnosi je do godności bohaterstwa, mimo to przecież nikt chyba z ludzi wierzących i rozumnych nie nazwie go inaczej, jak tchórzostwem i zdradą.

I każdy, kto nie doszedł jeszcze do przekonania, że człowiek to zwierzę, wyższą tylko nieco niż zwierzęta inne obdarzone inteligencją, kto nie podziela zdania, że moralność człowieka zależy od jego mięśni i nerwów, a egzysten-

cya od siły kłów i pazurów, kto słowem stoi wyżej ponad tą całą dzisiejszą zgnilizną moralną, ten obok oburzenia i zgrozy, musi zarazem boleć nad owymi o k r a d z i o n y m i z Wiary.

Biedni oni są, nieszczęśliwi nad wszelki wyraz, bo ich do zbrodni samobójstwa popycha — przed wszelkimi innymi „przyczynami“ pośrednimi — przyczyna najkardynalniejsza i bezpośrednia: brak Wiary.

A człowiek bez Wiary to jak koło nie obsadzone na osi; postawisz je i popchniesz, to się potoczy, lecz za najmniejszą przeszkodą zachwieje się i padnie... Rozum, wołają nowożytni rozkrzewiacze i wyznawcy „kultu światła“, oto siła jedyna! — oto jedyna podstawa i grunt życia ludzkiego! *Veto!* Rozum to obręcz, która nie dozwala rozpierchnąć się częściom składowym koła, to piasta, przypierający sobą szprychy do obręczy, ale dopiero oś sprawia że obręcz, szprychy i piasta, czyli koło, dźwiga ciężar wozu. Tak więc i człowiek dopiero wtedy pewną stopą przechodzi przez życie i bez znużenia dźwiga losu brzemiona, gdy rozum jego obraca się na osi Wiary.

Brak zaś tej dźwigni przepotężnej, brak tej siły nie-spożytej jaką daje żywa, szczerą, bezwzględna Wiara, to właśnie kardynalna przyczyna moralnego upadku, to główne siedlisko wszystkiego złego, tu więc tkwi i zarodek owej grasującej dziś — epidemii samobójczej.

Tak, — tylko odszczepieństwo religijne jest rodzicem tej powszechnej beznadziejności, jaka obecnie rozpostarła swe mroki przed oczyma ludzkiemi, zasłaniając podniosły ideał chrześcijańskiej rezygnacji oraz wytrwania w doli i niedoli.

Podnosząc tedy nasz głos w tej sprawie, radzibyśmy zawołać: Duchu czasu! — duchu nieszczęścia, potępienia i zagłady moralnej! — dokądże będziesz się pastwił nad biednym rodzajem ludzkim!? Zaprzestań raz już przecie niszczyć i wydziedziczać łatwowiernych z duchowego ich mienia! Boć chyba dosyć ci już tych ofiar jakie dotąd zabrałeś! — boć chyba dosyć ci już tych biednych o k r a d z i o n y c h!

Chcielibyśmy też zwrócić się i do tych co oszaleli, zapoznając obowiązki swe względem Boga i ludzi; niby spłoszone stado owiec, pędzą na oślep przed siebie, i nie słyszą głosu nawołującego ich Pasterza i nie widzą otwierającej się przed nimi przepaści. Chcielibyśmy rzec do nich: Zatrzymajcie się! — wejdźcie w siebie i zastanówcie, ażali ów duch

czasu któremu składacie ofiarę z wierzeń swoich, z przekonań, z życia nawet, nie jest wysłannikiem piekiel, bałwanem ulepionym z kału?! Zatrzymajcie się, wejdźcie w siebie, zawróćcie ze złej drogi i nie wracajcie na nią więcej.

Tak, powtarzamy raz jeszcze, chcielibyśmy zawołać, bo wierzymy silnie, że posłannictwem człowieka na świecie jest nie bezcelowa pogoń na oślep, nie „walka o byt“, ani żadne inne obłąkańcze wymysły choćby najmędrszych (!) apostatów dzisiejszych, lecz wytrwała, niezmordowana praca około zdobycia owej doskonałości duchowej, której pierwowzorem — ukrzyżowany dla zbawienia ludzkości Bóg-Człowiek.

Oby tylko głos nasz znalazł oddźwięk i w sercach innych naszych kolegów po piórzel... Obyż i oni, razem z nami, uderzyli na trwogę w wielki dzwon Wiary, i oby nie przestali bić weń póty, póki choć jedna dusza mdleć będzie w zwątpieniu i choć jeden umysł błądzić po manowcach pozytywno-materyalistycznego odszczepieństwa...

W. St. Orczyc.

W sprawie Muzeum Pszczelniczego.

W dniu 12 b. m. odbyło się ogólne, nadzwyczajne zgromadzenie akcyonariuszów wymienionej w tytule instytucji, którego, nadzwyczajny również, przebieg znanym jest dostatecznie ogółowi z naszych pism codziennych. Wiadomem jest również, że na posiedzeniu tem wybrano komisję rewizyjną złożoną z pp. ks. Ambrożewicza, Ignatowicza i Salerno di Colonna, która ma obowiązek zbadać stan majątkowy Muzeum i sprawdzić rachunki przedstawione przez pana K. Lewickiego.

W tych dniach komisja ukończy prawdopodobnie swe prace, a z jej referatu dowiemy się o istotnym stanie rzeczy. Tymczasem pozwolimy sobie zamieścić parę uwag dotyczących samej instytucji i jej prowadzenia.

Celem Muzeum pszczelniczego było podniesienie ważnej a zaniedbanej u nas gałęzi produkcji. Instytucja miała nadto służyć za pośredniczkę dla mniejszych producentów w sprzedaży miodu i wosku, i tym sposobem uniemożliwić wyzyk praktykowany przez handlarzy.

Zadanie piękne i ważne, ani słowal

Pan K. Lewicki widząc, że z własnymi funduszami będzie mu trudno przedsięwzięcie dalej prowadzić, powziął szczęśliwą w zasadzie myśl utworzenia towarzystwa udziałowego, — dając tym sposobem możność szerszemu kołu ludzi dobrej woli przyłożenia ręki do sprawy pożytecznej

Bolesław uczuł się dziś po raz wtóry skrępowanym. Zapewne powita go wymówkami.

— Czytałam z wielką przyjemnością pańską recenzję pochłonęłam ją, podziwiałam — ciągnęła Miłęcka dalej.

Ona ją podziwiała, pochłonęła? Do czego zmiierzają grzeczności?

— Pisz pan z talentem, jak niewielu. Co za ogień w pańskim piórze, co za znajomość rzeczy!

Znajomość rzeczy? Ależ on nie znał się dotąd na teatrze! Artykuł jego był więcej traktatem społecznym w tonie polemicznym.

Bolesław spojrzął na aktorkę. Dwoje przepięknych, rozmarzonych oczu patrzyło mu prosto w twarz i prześliczne usta uśmiechały się do niego słodko, zwodniczo...

Stało się z nim coś niezwykłego. Jakieś rozkoszne ciepło przebiegło go z szybkością błyskawicy, ogrzewając każdą kroplę jego krwi. Zmrużył na sekundę powieki, jakby olśniony wielkim blaskiem, a kiedy je znów odemknął, wyrzekł z cicha.

— O, przepraszam panią...

— Za co, panie Bolesławie? — pytała Adela miękkim głosem, nachylając się do niego.

Won! perfum powiała na młodzieńca, gorący oddech musnął jego czoło.

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Rzeczywiście, nie brzydki, ale strasznie jakiś naiwny i chropowaty. Pokłujesz się o niego.

Tem lepiej. Znudzili mnie już gładcy, słodcy paniczki w twoim guscie. Łaknę zmiany. Przyrowadź mi go, panie Teodorze. Będzie to ostatnia służba twoja.

Milski podszedł do Bolesława i wykonał zlecenie aktorki.

— Pan Orlikowski! — wyrzekł stawiając pozwanego przed panną Adelą.

Uśmiechnął się szydersko i oddalił się w inną stronę salonu.

— Proszę, niech pan obok mnie spocznie — odezwała się aktorka dźwięcznym głosem. — Pragnęłam pana poznać z całego serca.

Ona pragnęła go poznać? Wszakżeż nie oszczędzał jej wcale w swojej recenzji, zwróciwszy uwagę na jej nieprzyzwoite kokietowanie publiczności.

Akcyje rozkupiono rychło, a stowarzyszeni w dowód uznania powierzyli kierownictwo inicjatorowi.

W pierwszych latach istnienia, Muzeum przyniosło zyski, z których jednakże członkowie nie mogli korzystać, gdyż — jak p. Lewicki objaśniał — zyski te znajdują się w przyroście inwentarza, a ztamtąd bez szkody dla Muzeum ruszone być nie mogą. Dochodu w pierwszym roku było — mówiąc nawiasem — tylko 9,000 rubli.

W następnych latach dochód zaczął się stopniowo zmniejszać, a gdy w rezultacie przyrostem inwentarza już się nie można było tłómaczyć, pan Lewicki przed dwoma laty wykazał — stratę. Akcyonaryusze przyjęli tę wiadomość z niedowierzaniem i wysadzili z łona swego komisję rewizyjną, która jednakże wobec zagmatwanych rachunków do żadnego rezultatu dojść nie mogła, ograniczając się jedynie na znizeniu szacunku inwentarza prawem amortyzacji — o 9,000 rubli.

Po złożeniu sprawozdania — w obec wiele obiecującego projektu p. Lewickiego — członkowie obdarzyli tegoż zupełnym pełnomocnictwem na przeciąg lat dwóch, z warunkiem, aby się starał o podniesienie bytu materialnego spółki. Dyrektor obiecywał złote góry, ale nie dał nawet żelaznego kołka. Nietylko, że nie utrzymał majątku spółki w dawnym stanie, ale nawet uszczuplił go jeszcze, prawie o 8,000 rubli — co łącznie z amortyzacją wynosi 17,000 rs. ubytku. Przy założeniu spółki, majątek jej wynosił 38,000 rs., obecnie, podług sprawozdania, wynosi on tylko 21,000 rubli.

Pan Lewicki wykazuje wprawdzie, że majątek wynosi obecnie 26,000 rs. włącza w to jednakże 5,000 rs. jako wartość fabryki pierników. O fabryce tej wszakże najpierw akcyonaryusze wcale słuchać nie chcą, gdyż p. Lewicki założył ją na rachunek własny, powtórnie zaś nie należy ona w całości do niego.

Jakim sposobem majątek Towarzystwa uszczuplił się różni różnie o tem mówią, że jednakże nie nastąpiło to w sposób... naturalny, że nie przyczynił się do tego wcale zastój ogólny — to pewnik niezbity.

Wiemy bardzo dobrze, że Muzeum robi obroty duże i bierze ceny dobre; ule i inne używane w pszczelarstwie narzędzia są ciągle wysyłane, (na parę dni przed zgromadzeniem wysłano np. do Kutna dla rej. Zawadzkiego 30 sztuk uli) — strat zatem być nie powinno. Słusznie też wnosić można, że w Muzeum musi istnieć coś nakształt beczki Danaid, przez którą zyski uciekają, a którą należy odszukać, aby wprawić nowe dno.

W każdym razie wiele są temu winni sami akcyonaryusze. Dając zupełne pełnomocnictwo do działania p. Lewickiemu, zrzucili z siebie, co prawda, odpowiedzialność prawną, ale nigdy moralnej — są bowiem moralnie odpowie-

Wtem wbiegła do salonu córeczka pani Sędzickiej z wiadomością, że herbata czeka na gości.

Towarzystwo ruszyło z miejsc. Powstał i Bolesław, aby podać rękę pannie Miłeckiej. Ona oparła się całym ciężarem swego ciała na jego ramieniu.

— Zrobisz mi wielką łaskę, panie Orlikowski, jeżeli mnie raczysz odwiedzić — szepnęła. Czekam pana w tym tygodniu każdego wieczoru. Może jutro, pojutrze?

W tej chwili zbliżył się do nich Chłodziński i odezwał się:

— Proszę pana przy herbacie na sąsiada. Pragnę rozmówić się z panem w sprawie ważnej.

W sali jadalnej pani Sędzickiej zrobiło się gwarno. Kilkadziesiąt osób obsiadło duży stół, zastawiony zimnemi przekąskami. Pewna część towarzystwa, nie znalazłszy pomieszczenia przy „głównym ołtarzu“, jak mówiono, usadowiła się, gdzie się dało.

Nikt nie wskazywał miejsc. Każdy siadał gdzie i obok kogo chciał. Pani Sędzicka nie zachęcała do jedzenia. Czynność tę spełniała jej córeczka, dwunastoletni podłotek, fruwający bezustannie po sali. Tu podsunęła masielniczkę, tam koszyczek z bułkami, tego zapytała, czy woli pasztet lub też pieczeń, owemu podawała cukier, ciastka.

Mała, zwinną gosposia, patrzyła w oczy gości i uprzedzała ich życzenia. Pomagała jej dziewczyna wiejska, ubrana w kostyum okolicy, z której pani Sędzicka pochodziła.

działni za to, na jakiej zasadzie człowiek dotknięty ciężkiem kalectwem ślepoty, stoi na czele instytucji mającej przed sobą tak ważne zadanie. Czyż on może dokładnie zbadać, o ile się przedsiębiorstwo pomyślnie lub niepomyślnie rozwija?

Pan Lewicki z natury rzeczy musi tylko słuchać, co mu inni mówią, nie będąc w stanie przekonać się o prawdziwości ich słów. Musi wierzyć gołosłownym twierdzeniom, gdyż nie widzi dowodów, nie widzi cyfr, a te przecież w przedsiębiorstwach tego rodzaju, stanowią ich podstawę. Człowiek więc taki może mieć, w danej sprawie, tylko głos doradczy, ale nigdy stanowczego, jakim na nieszczęście p. Lewicki był przez lat kilka obdarzony.

W tem tkwi przyczyna główna, że instytucja, tyle obiecująca, dziś stoi nad przepaścią i lada chwila stoczyć się w nią może. Czyby zaś w danym razie, na jej ruinach wzniosły się ściany nowego budynku, jest to pytanie, następujące niemało wątpliwości. Zresztą nie czas jeszcze, aby o tem mówić, gdyż większość członków wzięła obenie sprawę do serca. Ujrzawszy przed sobą widmo likwidacji i połączonej z nią zupełnej ruiny, akcyonaryusze przyszli do przekonania, że rządy p. Lewickiego dłużej trwać nie mogą i oświadczyli się za usunięciem go z zajmowanego stanowiska — po upływie udzielonego mu pełnomocnictwa t. j. w Czerwcu r. b.. Nie zatwierdzono wszakże tego postanowienia, ale zadowolono się tymczasowo ustanowieniem, jak już wiemy, komisji rewizyjnej.

Z dalszemi uwagami wstrzymujemy się do przyszłego ogólnego zebrania, które powinny na czele Muzeum postawić zarząd, dający wszelką rękojmię podźwignięcia instytucji z błota, w jakim się obecnie, w skutek niesumienności pełnomocnika, znalazła. Czas na to wielki, zwłaszcza że do Towarzystwa należą ludzie, od których społeczeństwo ma prawo wymagać dowodów, iż w obec sprawy ogólnej, osobistym sympatyom lub antypatyom, milknąć każą.

Co do zebrań ogólnych pozwolimy sobie zrobić w końcu uwagę, aby przewodniczący bezwarunkowo żądał przedstawienia sobie księgi udziałów. Koniecznym to jest choćby dla uniknięcia mieszania się do rozpraw w charakterze członków — osób, nie mających do tego najmniejszego prawa. Niejaki p. Oranowski naprzykład — figura członkom najzupełniej nieznana — nie „raczył“ udowodnić że jest w istocie uczestnikiem spółki muzealnej. Z powodu niemożności przedstawienia księgi udziałów (tak objaśnił p. Lewicki) musiano poprzestać na gołosłownem zapewnieniu p. dyrektora, że p. O. ma akcyę. Ile w tem było prawdy — nie wiemy.

Oto i wszystko na dziś!

J. A. P.

Brzęk talerzy i filiżanek zagłuszył zrazu rozmowę. Gdy jednak zaspokojono pierwszy głód, potworzyły się kółka i zaczęła się gawędka, prowadzona stłumionym głosem.

— Nie mam do pana żadnego interesu, — mówił Chłodziński do Bolesława — ale chciałem pana odciągnąć od tej kozy.

— Od panny Miłeckiej? — zapytał Bolesław.

— Tak od tej sroki. Byłaby pana kokietowała przez cały wieczór, czego chciałem ci oszczędzić. Najesz się jeszcze dosyć tych spojrzeń i półsłówek. Domyslałam się że zaprosiła pana do siebie.

— Była tak łaskawa.

— Naturalnie. Każdy z nas przechodzi przez jej buduar. Nie odmawiam panu, owszem, radzę nawet, abys jej złożył wizytę, w chwili jednak, gdy przestąpisz jej próg, pamiętaj, że stajesz przed kobietą, która przywdziewa na siebie w teatrze codziennie inną maskę. Jesteś pan młodym, niedoświadczonym, przytem natury zapalnej, więc nic dziwnego, gdybyś uległ urokowi jej niezwyklej piękności. Nie szkodziłoby wcale, choćbyś się i trochę pobałamucił, ale te królowe teatralne nie robią nic bez celu. Milesia mogłaby wynyskać pańską naiwność i ośmieszyć cię, a publicysta powinien się wystrzegać starannie wszelkiej humorystyki. Idź pan do niej jako obserwator, przypatrz się jej uważnie, bo to jeden z najciekawszych okazów naszego światka ak-

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Przeznaczono w jego miejsce p. Emila Augier; co do niego, nie zachodziła obawa żeby się miał niepodobać tłumowi. Były pieczeniarsz księcia Napoleona, nieprzyjaciel Wiktora Hugo podczas jego wygnania, szyderca z Veuillota, kiedy ten nie posiadał już dziennika, żeby mu odpowiedzieć, zdławił pod fałszywie brzmiącymi pochwałami biednego wielkiego geniusza, którego upędzenie się za popularnością strąciło z tak wysoka.

I dla tego to, podczas gdy plagiatorowie Morny'ego są u steru rządu, lokaje jego wchodzi do Akademii.

Zaprawdę, nikt nie chce robić sobie subiekty, nikt nie chce poświęcić swej bezpośredniej korzyści ani nawet swojej fantazyi dla interesu ogólnego, nikt nie chce spełniać swego obowiązku. Każdy zdradza w stosunku do sił swoich i do sfery swoich atrybucyj. Akademia nie może wydać naszych arsenatów, ponieważ nie są one pod jej strażą; za to wydaje żydom honor którego strzedz powinna; kapituluje jak senat kapitulował.

Udziela finansście lub fabrykantowi operetek, będącemi *persona grata* u Rotszyldów, tego, czego odmawia takiemu Juliuszowi Lacroix, temu wielkiemu starcowi, adeptowi sztuki, który napisał „Króla Edypa“, „Testament Cezara“, „Waleryę“, „Młodość Ludwika XI“, „Rok fatalny“ („L'année infame“), który wprowadził na scenę króla Leara i Hamleta, tłumaczył Horacego i Juwenala.

Powtarzam jeszcze raz, ludzie, którzy bezwstydnie i świadomie uchybiają mandatowi sprawiedliwości literackiej, który wkładają na nich funkcje jakie sprawują, uważają siebie za sam kwiat narodu i mają zawsze w ustach dobre rady dla robotników.

Halevy zresztą nie poprzestanie na tem; zostanie sekretarzem dożywotnim. Posada niezła. Właściwie mówiąc, sekretarz gospodaruje w komisjach, kieruje wyborami. Zwolna żyd ten wyrzuci wszystkie dzieła mające akcent chrześcijański i francuski, i pocichu, niepostrzeżenie, nieznacznie, żydowstwo opanuje akademię, jak wszystko,

Reklamizm zawładnął teatrem i społeczeństwem, a raczej społeczeństwo stało się ogromnym teatrem, w którym każdy usiłuje zwrócić na siebie uwagę, drukując się na afiszu olbrzymiemi czcionkami.

Teatr sam nabral znaczenia anormalnego, prawie potwornego, które tem się jednym tłumaczy, że większą część

torskiego, ale trzymaj serce dobrze w garści, aby nie wyskoczyło do tej syreny.

Szczególna rzecz! Chłodziński mówił prawie to samo co Bogacki. Możliważ to, aby tak niepospolicie piękna kobieta była prostą zalotnicą.

Bolesław spojrział na pannę Miłecką i spotkał się z jej wzrokiem. Z oczu jej wycierało tyle smutku, usta złożyły się do tak serdecznego uśmiechu, że w Bolesławie zachwiała się wiara w słowa Chłodzińskiego.

— Czego oni chcą od tej dziewczyny? Tak nie patrzy i nie uśmiecha się przewrotność. Nie znają jej, myślą się...

Bolesław nie posiadał w sobie ani atomu obłudy, ostrożności nawet. Co myślał, wypowiadał otwarcie, jawnie. Jego twarz była rzeczywistym jego istoty zwierciadłem, na którym odbijał się najlżejszy ruch mózgu i nerwów. Więc sądził innych po sobie...

Ale obok niego siedział człowiek, który widział w swem pracowitem życiu dużo ludzi, który uczył się wiele i cierpiał. A ten człowiek pokochał szczerą duszę swego przyszłego kolegi i postanowił czuwać nad jej zachwykami i tęsknotami.

— I cóż? Jakże się panu nasz świat podoba? — odezwał się znów Chłodziński. Uważałem, że panu zrazu te głośne nazwiska zaciężyły na języku. Nie obawiaj się nikogo! Gdy zostaniesz między nami dłużej, przekonasz się, że jesteś

dyrektorów i artystów renomowanych stanowią żydzi. Zawód aktora musiał być dla żydów ponętny; przynosi on znaczne dochody, zadawała pewną próżność podrzędną i nie wymaga wcale zdolności genialnych; rzucili się więc prawdziwie zajądlę w ten zawód.

Wszystkie teatry paryzkie są w rękach żydów, już to przez dyrektorów, jak Carvalho, Koning, Simon, Mayer, Maurycy Bernhardt, Samuel; już to przez komandatarystów i stowarzyszonych, jak Godchau, przez długi czas wódz klaki, podobnie jak nieboszczyk Dawid Cerf, z Opery; już to przez sekretarzy, jak Mendel, Derenbourg, Emil Abraham. Autorowie mający powodzenie, Haléwy, Millaud, Hektor Cremieux, Decourcelle, Dreyfus, Blum, Wolff, są żydami, jak żydem był Mortier, holender, który się zwał Mortier i który był twórcą znanej „Soirée parisienne.“

Żydami są również przedsiębiorcy koncertów, objazdów artystycznych, sławni impresariowie: Colonne, Maurycy Strakosch, Bernard Ulmann, Mayer londyński, Schurmann, kornak pani Judic w Hiszpanii. Żydem też była owa ciekawa figura, która na pozór nie będąc niczem, stanowiła prawą w świecie teatralnym, ów Cheri, który naprawdę zwał się Józef Abraham.

Smutnej pamięci Vaucorbeil, którego żona była żydówką, i który miał szwagra żyda, p. Dawida, na spółkę z naszym sielankowym Mirtylem Hechtem, zaludnił Akademię muzyczną urzędnikami żydami. Naczelnik chórow zowie się Cohen, dyrektor śpiewu Hektor Salomon, reżyserem generalnym jest Meyer — jeszcze jeden Meyer!

Dzięki radykalnym członkom Izby, nieszczęśliwi nasi wiesniacy wyciskani są jak cytryny, aby banda żydowska miała corocznie ośm kroć sto tysięcy franków do podziału między siebie. W Wiedniu, w Berlinie, w teatrze florenckim la Pergola, w medyolańskim la Scala dają corocznie piętnaście do dwudziestu oper nowych, a w Akademii muzycznej dają zaledwie jedną; subwencya dzieli się zarząd po bratersku, a nasi republikanie uważają to za dobre.

Dzieje się tam zresztą to, co się dzieje wszędzie, gdzie się żydzi ukazują: sieją nieład i ruinę po drodze. Opera, która od czasu ks. Perrina i Lullego, szła jako tako, ustała nagle gdy żydzi się w to wnieśli. Była nawet mowa o wynajmowaniu sali trzy razy na tydzień pewnemu impresariowi włoskiemu. Słychać tylko ciągle narzekania: to coś wlało w gardło koryfeuszkom, to coś zawadza w trombonach. Znalezione deficyt czterechkroć stu tysięcy franków w kasie emerytalnej, a chórzystki mające po siedmdziesiąt lat wieku ciągle przedstawiają sylfidy, jedynie dla tego że nie ma z czego płacić im emerytury.

Większa część artystów głośniejszych jest pochodzenia żydowskiego; w przeciwnym razie, znajdując w prasie jedynie nieprzychylność dla siebie, nie dochrapaliby się niczego i zmuszeni by byli włóczyć się po prowincyi. Sławne śpiewaczki naszych czasów dla tego tylko były sławnymi, że pochodziły z rodu Jakóba. Stoltz, Patti, Sass, Fides

więcej wart od niejednego z owych znakomitych; wtedy rozwiążą ci się usta.

— Jeżeli wolno mi już dziś sądzić — wyrzekł Bolesław — to przyznam się, że literaci i publicyści warszawscy robią na mnie bardzo miłe wrażenie.

— Nie chcę pana do nikogo uprzedzać. Patrz i wyrażaj sobie własny sąd, lecz otwieraj oczy szeroko, bo główniejsi przedstawiciele prasy warszawskiej są ludźmi dobrze wychowanymi, więc umieją nałożyć na twarz maskę konwencyonalnej przyzwoitości, która utrudnia chwytanie rysów znamienych natur samoistniejszych. Tak zwanych narwańców, wybuchających szybko, więc odsłaniających się odrazu, znajdziesz pan między nami bardzo niewielu.

— Oho, Munda już nas obgaduje — odezwał się Miłski z drugiego końca stołu.

— Nie ma co chwalić — mruknął Chłodziński.

— Może nam palniesz mowę na temat posłannictwa ludzi publicznych?

— Dajcie mi święty pokój! Nie rzucam pereł między... Najbliżsi roześmiali się głośno, a Miłski zawołał:

— Słuchajcie, Słuchajcie! Chłodziński używa wyrazu „święty“, on, niedowiarek. A jakże ty słowo to piszesz, małą czy dużą literą? — odezwał się Miłski.

— Tak samo, jak twoje nazwisko. Wielki jesteś, czy mały, kupidynku? — odciął się Chłodziński.

Dievriès, Rozyna Bloch, Heillbronn, panna Izaak były żydówkami. Judic, po mężu pani Izrael, pani Reichemberg, panna Milly Meyer należą również do świata żydowskiego. Tylko o Salomonie i o Melchizedechu słychać jako o śpiewakach. Worms jest synem rzeźnika, który na ulicy Vieilledu-Temple sprzedawał mięso koszerne. Czy Van Zandt jest żydówką? W każdym razie jest niechrzczoną i dla tego to Rotszyldowie przyjmowali ją u siebie, otaczali swoją protekcją, narzucili ją Paryżowi. Ma ona zresztą, podobnie jak panna Nevada, jak Krauss, tę korzyść po swojej stronie, że jest cudzoziemką w czasie, kiedy wszystkie francuzki stoją na indeksie. Przypominam sobie jeszcze, z jakim smutkiem pewna młoda panienska, którą nieszczęścia rodzinne zmusiły do wstąpienia do teatru, odpowiedziała mi, gdy z nią mówiłem o jej widokach na przyszłość: „Oh! ja nigdy nie dojdę do niczego. — jestem francuzką!“

Naturalnie, od chwili gdy Van Zandt zjadła obiad u Rotszyldów, nie godziło się z nią nikogo porównać. Była to istota poniekąd nadprzyrodzona, miss Fauvette, mlle Bengali. Nie zapominam w druku i o szacownej jej matce, ukazywano nam ją siedzącą po prawicy baronowej, mówiono nam niby: „Wy we Francji nie macie takich matek; trzeba je sprowadzać z zagranicy.“

Wielkie więc było zdziwienie, kiedy na pierwszym przedstawieniu „Cyrulika“ panna Van-Zandt ukazała się zebranemu tłumowi w świetle zupełnie niespodziewanem.

Moi czytelnicy znają mnie już o tyle, iż wiedzą że jestem zanadto rasowym francuzem, żebym miał wpadać w śmieszność tych, co mówią o teatrze uroczysto, niby o kościele. Choćby mnie bulwar miał pomówić o brak zmysłu moralnego, wyznaję że aktorka, która wypila kieliszek szampana zanadto i która ukazuje się z koafiurą trochę zbakierowaną, nie razi mnie zbyt. Panna Laguerre ubawiła ongi wiele słuchaczy, przyzwoitszych niż dzisiejsi, gdy zamiast grać „Ifigenię w Taurydzie“, grała, według wyrażenia Zofii Arnould, „Ifigenię w Szampanii“. Chciałbym być przy tem, jak Fredrick, wobec wyjącej sali widzów, przysunął się do budki suflera, królewskim ruchem zdjął z głowy perukę i poważnie nos sobie w nią utarł.

Zdaje się jednak, że miss Van-Zandt owego wieczoru zanadto sobie podchlmieliła, jak na scenę subwencyonowaną. Ów wesoły koleżka Gouzien, komisarz rządowy przy teatrach, nie widział nikogo równie pijanego, od czasu jak musiano zapuścić kurtynę nad pewnym socyetaryuszem Komedii francuzkiej, tego drugiego sanktuarium, o którym dzienniki nie mówią inaczej, jak żegnając się z uszanowaniem.

Zachwycającym był widok zrzeczności, z jaką zabrano się do rehabilitacyi. Od czasu Rouviera nie widziano nic zgrabniej dokonanego. Raniuteńko Artur Meyer, Błowitz i doktor Lowe, żyd, zbrali się na naradę przy ulicy Krzysztofa Kolumba. Heillbronn protestuje. Carvalho, znawca w takich rzeczach, oświadcza, iż nic tak nie upaja jak woda z kwiatu pomarańczowego. Lowe twierdzi, że to fosfor tak podniecił nieszczęśliwą.

— Panowie i panie, proszę do salonu — wyrzekła pani Sędzicka. — Pan Jan zadeklamuje nam coś zabawnego.

Ruszone z miejsc. Pan Jan, aktor, stanął przy fortepianie i zaczął naśladować kolegów swoich wśród ogólnego śmiechu.

W salonie zrobiło się wesoło. Panie przechadzały się parami wzdłuż ścian, trzymając się pod ręce, panowie zbili się w gromadki, palili cygara, papierosy i gawędzili.

— Tu i owdzie odezwał się pusty śmiech. Najgłośniej rozmawiały jakieś dwie żydóweczki, jak gdyby pragnęły zwrócić na siebie uwagę całego towarzystwa. Błyskały nakoło doweipami, zaczęły po kolei wszystkich panów, śmiały, pewne siebie.

Milski trzymał się kobiet, którym szeptał do uszka słodkie słówka. Dla każdej z nich miał komplement, dość często dwuznacznik. Fruwał, jak motyl z kwiatka na kwiatek, bawiąc się wybornie.

Bolesław, obcy w tem zgromadzeniu, trzymał się Chłodzińskiego. Dziwił go Domoradzki, który go ledwo raczył zauważyć. Był przecież dla niego tak uprzejmym w teatrze, częstował go papierosami.

Bolesław zapytał Chłodzińskiego o powód tego zbyt widocznego pomijania jego osoby.

— Nie pierwszy pan i nie ostatni — pouczał go współ-

W kilka miesięcy potem diwa ukazała się powtórnie przed publicznością. Ongi, tego rodzaju wystąpienia odbywały się grzecznie, pocziwie. Bez dzisiejszej przesady, uważano, że widzom należą się pewne względy. Jak się to jeszcze dziś praktykuje na prowincyi, aktor który coś zbroił winien był przeprosić publiczność. Friderick, w takich razach pozwalał sobie zwykle jakiejś nowej piramidalnej fantazyi. Niekiedy zgiełk wszczynął się na nowo; ostatecznie wszystko kończyło się grzmotem oklasków, na widok jakiegoś pięknego giestu, po którym nasza ówczesna wielka publiczność francuzka poznawała mistrza w sztuce. Niekiedy, jak naprzykład Dejaset, zaczęli tylko: „Panie i panowie!“ i nie kończyli. Po jednym uśmiechu paryżanki, po pierwszych dźwiękach tego głosu tak śpiewnego i pieśczośliwego, publiczność objawiała swoje przebaczenie oklaskami.

Ale z protegowaną Rotszyldów rzeczy nie mogły iść tym torem. Publiczność musiała ją przeproszać. I tak się też stało: Carvalho zamknął tłumom wstęp do teatru, żyjącego tylko z subwencyi, to jest z grosza publicznego. Wszyscy amerykanie paryzcy napełnili salę ze swoją paplaniną papuzią, z cerą podejrzanie różową, ze swoją zarzuciałą pretensją narzucania swej woli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA WYSPIE ZELANDYI.

Z notat podróznego

przepisał

St. PIAST.

(Dalszy ciąg.)

Patrzącemu na „Apollina“ mistrza duńskiego, zdaje się że ta głowa i ta szyja, zostały wzięte z posągu niewieściego, i że małych tylko potrzebaby zmian, aby mężką tę postać przemienić na niewieściami.

Jest to wada, niezawodnie, ale wada, którą się sympatycznie sądzi, za którą się złych not rzeźbiarzowi nie daje. Widzi się bo, że mu szło przedewszystkiem o to, aby olśnić i zachwycić widza, aby mu postawić przed oczy ideał doskonałego piękna, podbijającego wszystkie jego zmysły, rzucającego go na kolana. I ten cel Thorwaldsen osiąga całkowicie. Mężczyzna staje w niemym zachwycie przed tymi jego mężczyznami, rozkoszuje się i zdumiewa, że wielki artysta zdołał nadać im t a k i e kształty. Ale bo też on, tworząc te ideały męskości, czerpał pełną ręką ze skarbcza piękności niewieściej, jaka w duchu jego drzemała zakłeta, wylewając się na zewnątrz, ilekroć zapragnął stworzyć coś prawdziwie doskonałego, bez względu, czy to miał być „Apollo“ i „Mer-

pracownik „Gwiazdy“ — któremu Domoradzki daje w ten sposób uczuć swoją rzekomą wyższość. Znał cię przed tygodniem, bo byłeś mu potrzebny. Teraz będzie udawał krótkowidza, co potrwa aż do wystawienia najbliższej komedii jego lub Otockiego. Na tydzień przed premierą swoją lub Otockiego, pozna cię na dwieście kroków i będzie ci się zdaleka kłaniał. Taki już jego obyczaj.

— Ależ to charakter mały! — zawołał Bolesław.

— Ma się rozumieć, że nie dzielny i otwarty. Mówiłem panu przecież, że trudniej u nas obecnie o charaktery, aniżeli o talenta.

Była już druga godzina po północy, gdy Bolesław opuszczał z Chłodzińskim dom pani Sędzickiej, żegnany uprzejmie i zapraszany na Środy następne.

— Spać mi się jeszcze nie chce, a pracować nie będę mógł — wyrzekł Chłodziński na ulicy. — Może pójdziemy do Boqueta na czarną kawę.

— Służę panu z przyjemnością — odparł Bolesław.

Zaledwo weszli do bocznych gabinetów hotelu Rzymskiego, gdy ktoś dotknął ramienia Bolesława.

— A co, czy nie mówiłem, że nie wytrzymasz długo przy tych maszynach — odezwał się głos znajomy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kury“, czy też „Wenus“ i „Dziewczęta wciągające chłopca do wody“...

Więc „Apollo“ uderza powabem, harmonią i wdziękiem, — temi samymi przymiotami co „Trzy Gracye“. Ale uderza nimi i „Merkury“, choć ten przecież bóstwem piękna nie był i nikogo zachwycać sobą nie myślał.

Mistrz przedstawia bożka tego w chwili, gdy grą na flecie uspiwszy swego nieprzyjaciela, chce mu zadać cios śmiertelny. Chwila to krwawa, oczekiwanie straszne, a przecież Thorwaldsen tak tę scenę przedstawił, że patrząc na nią, nie o krwi i nie o strachu się myśli. Podziwiasz tu przede wszystkim piękno w tej głowie, w bok nieco zwróconej, w tem zgięciu ręki odejmującej flet od ust, w tej nodze posuwającej się cicho naprzód, — w tem wszystkim co stanowi jedność, co rozczłonkować się nie da, co rozczłonkowane zachwycać nawet nie będzie, a co przecież, związane w całość, jest uosobieniem harmonii i poezji, — uosobieniem, jakim równego niewiele znajdziesz w świątyni sztuki.

Ten „Merkury“, choć ma w sobie nieledwie tyle rysów niewieścich, co tamten bożek melodyi, — godzien jest stanąć obok najpierwszych dzieł dłuta, jako typ piękności męskiej. I gdyby Thorwaldsen nie stworzył nic więcej, prócz „Merkurego“, „Apollina“, „Wenery“ i „Gracyj“, gdyby nie istniały ani jego bohaterskie posagi, ani niezliczone płasko-rzeźby, jużby imię twórcy tych kilku dzieł stało się rozgłoszeniem daleko po za krańcami Północy, gdzie bóstwo piękna wywołało mu na usta pierwszy uśmiech, z kądem na łono bóstwa tego uleciała poetyczna jego dusza.

VI.

Trzy razy Thorwaldsen brał do ręki dłuto, aby odtwarzać historyczne osobistości polskie, i za każdym razem wywiązywał się z zadania tego wysmienicie. Świadkiem: „Kopernik“, „Poniatowski“ i „Włodzimierz Potocki“.

„Kopernik“ jest w Warszawie, każdy więc z nas może codziennie przyglądać się postaci mędrca, co słońcu stać a ziemi poruszać się kazał, — może oceniać piękności pomysłu i dokładności wykonania. Wielki artysta kazał wielkiemu myślicielowi siedzieć, i to mu niektórzy mają za złe. Ale czy słusznie? Mniemam że nie. Mniemam że jak stojąca postać odpowiednią jest na pomniku dla męża czynu lub fantazy, — takiego np. Napoleona, Kościuszki lub Mickiewicza, — tak znowu siedząca jest właściwą dla filozofów i ludzi refleksyi — takiego dajmy na to Bakona, Kortezyusza, Kopernika. Człowiek stojący porywa za sobą tłumy i porusza je z miejsca, ale siedzący bardziej uszanowaniem przejmuje, więcej nam ukazuje myśliciela.

„Józef Poniatowski“, w oryginale brązowym, stoi w Homlu, i nigdy go oczy moje nie oglądały; w Kopenhadze jest jego odlew gipsowy. Więcej niż naturalnej wielkości, siedzi on na przepysznym koniu, a twarz bohatera pogodna, pewna, śmiała, rysy euergetyczne, prawdziwie męskie. Nic w nim nie ma z tej miękkości, kobiecej, jaka rozlana jest na „Apollinie“ i „Merkurym“ na wszystkich wreszcie nagich męskich postaciach Thorwaldsena; przeciwnie, z marsowatego wejrzenia rycerza, widzisz że masz przed sobą męża „krwi i miecza“. Marsowatość ta przecież jego twarzy pociąga.

Również „Włodzimierz Potocki“ jest w Kopenhadze tylko w odlewie; oryginał znajduje się w Katedrze na Wawelu. Postać młodego wojaka pojęta oryginalnie.

Powtarzam — trzy razy Thorwaldsen brał do ręki dłuto, aby odtwarzać historyczne osobistości nasze, i za każdym razem wywiązywał się z zadania tego wysmienicie. Szkoda tylko wielka, że na tem poprzestał. W każdym razie, dzięki mu i za to co stworzył; nie przypadnie to w dziedzinie sztuki.

VII.

Niemcy mogą być Thorwaldsenowi prawdziwie wdzięczni za Szyllera. Pojął on i przedstawił germańskiego poetę tak, jak go żaden Niemiec nie pojął i nie przedstawił. Śnać dzisiejsi Niemcy karmieni zasadą Warciańskiego pustelnika: „siła przed prawem“, nie mogą ducha swego wcielić w tę potężną osobistość, w tego bojownika za prawdę, piękno i braterstwo ludów. Więć, wedle oklepanego szematu, lepią z portretów jego twarz natchnioną, drapują jego postać na wzór bohaterów greckich lub rzymskich i kazań światu wierzyć, że to jest Szyller, ten Szyller, którego duch unosi się dziś jeszcze nad całym cywilizowanym światem, karmiąc go zasadami najwznioślejszemi. Ale gdy staniesz przed takim Szyllerem czy to w Berlinie, czy w Wiedniu, widzisz że masz przed sobą najwzwyklejszego człowieka i czujesz chłód przejmujący cię do szpiku kości, nie dostrzegając ani cząstki tego, co w dziełach jego przywy-

kleś od dzieciństwa napotykać. Inaczej w Kopenhadze. Tu, choć nie ma oryginału, gdyż znajduje się on w Sztutgardzie ale tylko gipsowa kopia, widzisz jednak od razu, że masz przed sobą osobistość niezwykłą.

Bo patrzcie tylko. Na podniesieniu w przedsiönku obszernym stoi mąż. Niby filozof, niby wieszcz, spogląda na cię okiem głębokiem. Spogląda i przykuwa do stóp swoich. Ciało jego opromienia auerola w postaci wieńca, ale większy blask niż ta aureola widzialna zlewa na niego genjusz artysty spoczywający na całej jego postaci. Czujesz że to jest mąż wielki, i że ten na to miano zupełnie zasługuje, który go w zmysłowe kształty przyodził. Dwóch ludzi niezwykłych wzięło tu się harmonijnie za ręce, aby się wzajemnie uzupełnić, obaj się doskonale rozumieją, obaj wiedzą czego chcą i dokąd dążą. Szyller Thorwaldsena to nie jest Szyller zwykły jaki przyodzabia każde większe miasto Germanii, nie jest to nawet zwyczajny poeta, jest to coś w rodzaju proroka, w rodzaju nadprzyrodzonego zjawiska, zesłanego wołą Boga na ziemię, by ludziom przypominał że w nich tkwi pierwiastek Boski. Kto czytał Wilhelma Tella lub Walenstejna, kto z Karolem Moorem snił o lepszej doli ludzkości, ten przyzna że tak tylko pojmować można tego natchnionego człowieka, że co więcej, kto go inaczej pojmuje nie powinien nawet brać dłuta do ręki i ważyć się na nadanie mu ludzkich form. Bo istotnie, uczonego lub bochatera wojennego przedstawi pierwszy lepszy rzeźbiarz, byle tylko rozporządzał w dostatecznej mierze techniką, ale poetę i to jeszcze takiego poetę, odda ten tylko, kto acz rymów nie tworzy, sam przecież jest poetą.

Thorwaldsen przystępując do Szyllera, duchem takim przejęty był, brał się do rzeczy z namaszczeniem kapłana, czuł że spełnia ofiarę — i dał światu rzecz niezwykłą, opromienioną blaskiem jego genjuszu, ożywioną tchnieniem nieśmiertelności. Przed Szyllerem jego stoisz z uszanowaniem, dech zamiera ci w piersiach, głowa pochyla się na dół; lękasz się by surowa postać nie otworzyła do ciebie ust i nie zagadnęła jakimi słowy, bobyś obawy swojej przewyciężył nawet nie był w stanie, głos by ci w ustach zamarł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Szkice z życia).

VII.

Przypatrzmy się teraz finansistom spracowanym, bo bywają i tacy.

Ten poczwierc musiał zmienić rodzaj zajęcia, dla poratowania zdrowia. Sądzicie że jest stary — o nie!

Zdaje wam się, że jest chudy, blade, mizerny, jak sobie zwykle wyobrażamy ludzi, którzy stargali już siły. Bron Boże! Nie znam okazalszego i lepiej odżywianego żyda.

Ma najwyżej trzydzieści lat życia, ubiera się po europejsku, nawet elegancko. Twarz pełna, broda czarna, jak węgiel, przystrzyżona krótko, na potężnym nosie „pince-nez“ w złotej oprawie, na głowie lśniący cylinder.

Okazały egzemplarz! W zimie nosi zazwyczaj futro z kołnierzem bobrowym, latem elegancką zakietę i białą kamizelkę. Gruby, złoty łańcuch i kilka pierścieni dopełniają całości.

Miałem zaszczyt poznać szanownego pana Schönbube w tej właśnie epoce jego życia, w której uczuł się bardzo spracowanym.

— Stargałem szyły — mówił — zniszczyłem zdrowie zupełnie; potrzebuję się wycofać z interesów, bo już wcale nie mogę wytrzymać...

Zapytałem, co mianowicie tak nadwątlilo szlachetny jego organizm?

— Co pan chcesz... biuro mnie całkiem zjadło. Miałem interesa z panami pracującymi w pewnym biurze. Pożyczałem im pieniędzy, na mały procent. Brałem pięć, bardzo dużo jak sześć albo siedm na miesiąc, na trzy podpisy. Jak wiadomo: jeden wystawca i dwa solidarniki, — na raty. To, powiadam panu, jest głupstwo. Co to dziś brać pięć, albo sześć procent?... Na taki ciężki czas, to się wcale nie opłaci — to ledwie, ledwie procent od pieniędzy!... A gdzie moja praca? Co ja mam za moją pracę? — powiedz pan... — za moją fartygę?...

Ośmieliłem się zapytać, jakiej to natury jest owa praca.

Oburzył się.

— Jakto? Pan nie wiesz... pan się pytasz, jaka praca? Ha... ha!... Ja już całkiem zdrowia nie mam... ja nogi zdarłem... mnie ciężko dychać!... Czy to jest bagatelna rzecz, iść w każdy miesiąc, co pierwszego, do biura i pytać się szwajcara, który mój kundman jest jeszcze, a który uciekł? Myślisz pan, że nie ma takich, co uciekają? Oj, oj!... żebym ja tyle zdrowia miał... Oni mądre są!... Czasem to ja stoję przed biurem i pilnuję, sam pilnuję... a oni się wymkną drugą bramą, albo naumyślnie siedzą w biurze i czekają, żebym ja sobie poszedł do dyabła!... Ja wiem o tych sztuczkach, bo mnie woźny za dziesiątkę wszystko powie, co ja potrzebuję wiedzieć... Jednego pilnowałem przez parę godzin, on się schował — a gdzie się schował... to nawet nie chcę powiedzieć, bobyś pan się śmiał!... Takie oni są... Do niektórych trzeba chodzić do domu, innych pilnować zrana, innych wieczorem — trzeba chodzić z komornikiem, aresztować pensję, zajmować różnych gratów. Niech ich dyabli wezmą! — nie potrzebuję znać takiego interesu, nie chcę się trudnić pożyczkami, nie chcę już być lichwiarzem...

— Chwalebne postanowienie — zapewne pan kupisz dom, albo założysz sklep?

— Tfy! niech moje wrogi domy kupują! Czy pan wiesz co to jest teraz dom? To zguba jest. Wiele może przynosić? Wszystkiego raptem pięć albo 6 procent rocznie! Ja nie taki głupi, żebym się na dom złapał... Chyba na starość; teraz, póki mogę pracować...

— Weźmiesz się pan do handlu?

— Aj, aj! może sobie sklep założę! Pójdź pan się spytaj naszych kupców, co oni mają z tych sklepów... Pytaj się pan łokciowych kupców. Przez cały dzień przyjdą trzy panie, dwie przewrócą wszystek towar i pójdą sobie do dyabła, a trzecia wytarguje się ze dwie godziny i kupi półtora łokcia białej tasiemki, albo sznurowadło! Ładny zysk! Ja wiem: moja siostra ma sklep łokciowy, ona mi zawsze powiada... Nie panie, ja sklep nie chcę, i urzędników znać nie chcę, i tego lichwiarstwa wcale nie chcę, bo już przy niem zdrowie straciłem i zbrzydło mi zupełnie — mam obrzydliwość do niego.

— Więc cóż pan zamierza?

— Już zamierzyłem i już to potrochu prowadzę... Nie potrzebuję nawet za tem daleko chodzić, wszystko mam w miejscu, za Żelazną Bramą — a mieszkam sobie na Granicznej. Ja teraz trzymam tylko z przekupkami — a trochę z małymi rzeźnikami. Nie z tymi bogaczami, bo to gałgany są, przy nich się nikt nie może pożywić, ale z takimi co się dorabiają. Z rzeźnikami nawet mniej robię, bo z przekupkami korzystniej jest. Ja im pożyczam niewiele. Taka baba bierze odemnie wieczorem pięć, albo sześć rubli, nakupi różnej zieleniny, a na drugi dzień na południe oddaje mi moje pieniądze. Ja od niej dużo nie biorę, całej parady dziesiątkę od rubla. Na co ja mam drzeć? Baba przecież także potrzebuje żyć! Niech ona żyje... niech się dorabia!... W południe mi odda, wieczór znów pożyczę, i tak idzie ciągle. Rzeźnikom też pożyczam na wołu, a jak sprzedadzą mięso, zaraz swoje odbieram. Moje pieniądze są ciągle w ruchu, nie potrzebuję czekać żadnych miesięcy, żadnych pierwszych... Dzisiaj pożyczę, jutro odbiorę — jutro odbiorę, pojutrze znów pożyczę — aby dalej, aby handel szedł... Póki targ jest, to ja sobie spaceruję za Żelazną Bramą; mnie tam wszyscy znają — ja tam jestem najgłówniejsza osoba; a jak się targ skończy, to ja idę sobie na spacer, później na obiad, później do teatru — gdzie mi się podoba.

Rzeczywiście, od lat kilku już pan Schönbube wycofał się zupełnie ze wszelkich interesów z biuralistami, na których patrzy z lekceważeniem i do pewnego stopnia z pogardą, bo i cóż taki człowiek znaczy!

Przy najlepszym składzie okoliczności, może zapłacić ratę dwanaście razy do roku — a przekupka i rzeźnik mają codziennie świeży grosz — pan Schönbube zaś lubi, bardzo lubi świeży grosz!

To jest finansista co się zowie. Utył jeszcze bardziej, powiększa ciągle swoje obroty, ma kredyt w bankach na sześć procent rocznie i, za lat trzy, pięć, sześć najwyżej, ujrzymy go zapewne na stanowisku dyrektora albo prezesa jakiej instytucji finansowej.

On i dziś już bardzo okazał dom prowadzi; — ma pięknny salon, ma fortepian. Najstarsza panna Schönbube już dorasta i tylko patrzeć, kiedy jaki hrabia oświadczy się o jej rękę.

Jeden podobno już złożył wizytę.

(d. c. n.)

NA POSTERUNKU.

Opowieść pana X. Z. o pewnym, najszcześniejszym kraju. — Moje uzupełnienia — czyli także opowieść o pewnym, najszcześniejszym mieście. — Raj ziemski dla dorosłych i dzieci. — Znowu zabawy w tatersalach, zwierzyńcach i cyklodromach. — Ciesz się dziatwo! — Szcześnieść i złota zgoda, panująca w warszawskim Banku handlowym. — Bank wobec Moszków i Moszki wobec Banku. — Nowe nabytki w Towarzystwie subiektów chrześcijańskich. — Nidoszłe wesele starozakonne w lokalu tegoż Towarzystwa. — Czyje imiona i dla czego przekazywać będą — potomności?

Powiadacie że bieda, zastój, stagnacya i t. d. panują dzisiaj wszędzie i wszystko ciężarem swoim gnioł; że Europa przebywa chwile ciężkiego przesilenia, że choruje ona na „ciężkie czasy“, jak, nie przymierzając, Francya na bułanizm? Otóż przepraszam, tak źle wcale nie jest. Znam kraje, gdzie jest właśnie inaczej. Zna je raczej jeden z szanownych czytelników naszych, pan X. Z., który w nadesłanej nam łaskawie korespondencji tak o tem opowiada: „Znam pewien kraj, — najszcześniejszy kraj na globie ziemskim. Nie masz tam „nie mającego“ szlachcica; Wszyscy zarówno szumnie, imponująco, elegancko żyją! panie się stroją, panowie „różnemi sposobami“ tracą, a gdy zabraknie „mamony“ — od czegoż różne te banki, instytucje kredytowe i t. p.?

„Smutny wyjątek stanowią jedynie niektórzy, nieoprawni hreczkosiejce starego autoramentu, co na wsi siedząc, pracują i ani banków, ani żadnych Icków, Moszków, Herszków znać nie chcą; wszystkie zaś te — z przeproszeniem powiedziawszy — „elegancye“ uważają za rzecz „funta kłaków“ nie wartą. Jednem słowem, „biedę klepią“ — a spuścizny ojców nie tracą. Widocznie „zacofani“ ludzie!

Lecz nie dosyć tego, że wszystkich staje zimą na bale i wspaniałe rauty, latem na różne Ostendy, Wiesbadeny, Emsy, Biarritze i t. d. (*car, qui se respecte, ne passe pas, ses étés chez soi à la campagne*), ale w dodatku jeszcze każdy — ile razy zagranicę jedzie — jest... „hrabią“. Wszystkie kelnery, portierzy, do ziemi się kłaniają, a kupcy w magazynach we dwoje się gną; ale bo też „Herr Graf“ wszystkie przestarzałe resztki, nie targując się, w dwójnasób przepłacić raczył. Widocznie stać go na to — kiedy Icki, Herszki i Moszki jeszcze kredytują!

„Czegoż tu więcej chcesz? — istny raj na ziemi?“

Nie nowe to, powiecie; — zapewne, ale sto razy powtarzane, zawsze jest ciekawe, ach! i jak ciekawe!

Niemniej przecież notatkę szanownego korespondenta uzupełnić winienem. I ja znam kraj, gdzie nietylko szlachta, jak mówi korespondent, ale wszystkie stany i klasy używają szczęśliwości podobnej. Znam pewne, w kraju tym, duże szczęśliwe, najszcześniejsze miasto, gdzie wszystko łśni się, błyszczy i imponuje — blichtrzem, a gdzie Icki, Moszki i Herszki — to nie tacy... zwyczajni. Ich pałace własne imponują okazałością, ich salony zdumiewają przepychem, ich zebrań towarzyskie „uświeśniają“ hrabiowie i książęta. Wkoło tych Moszków... niezwyčajnych ciśnie się tłum śmiertelników, z poządliwością „pańskiej łaski“ we wzroku, z uwielbieniem na ustach, — tłum zbity, karny, skomlący, gniew się do ziemi i zbiera chciwie rzucane mu okruchy. Tylko garstka dziwaków jakiegoś także dawnego „autoramentu“, mruczających coś tam o godności człowieczej, odwraca się ze wstrętem od tego widowiska — i albo mdleje w pracy, pasując się z ciężką troską o jutro, albo ginie w nędzy. Widocznie i to także „zacofani“ ludzie! Zresztą wszyscy są w szczęściu. I tutaj, najwidoczniej, jak tam, między szlachtą, „niemających“ nie ma. Nietylko „wielcy“, ale i... mali przemysłowcy trzymają własne ekipaże, kupcy, nawet nie pierwszorzędni i nie „możeszowi“, budują „własne wille“ zamfęjskie, pracownicy różnych biur i kantorów — ba i woźni nawet — stroją żony w suknie 300-rublowe, a córki stróżów, młodsze i kucharki nie jadą inaczej do ślubu, jeno w lśniących karetach.

I czegoż więcej chcesz? — albo i tutaj — nie „istny raj na ziemi“?

Istny raj, nietylko dla dorosłych, ale i dla dziatwy, której urządzają przewspaniałe zabawy w stajniach, zwierzyńcach i cyklodromach. Matki przesadzają się w strojach dla swojego „maleństwa“, maleństwo bawi się i płasza, pochłaniając woń stajen i zwierzyńców, a przykład miasta wielkiego działa i na mniejsze; jedno z nich bowiem myśli już właśnie o urządzeniu publicznych zabaw dziecinnych — w cyklodromie. „Ciesz się dziatwo!“ — woła „organ“ miejscowy onego miasteczka. A tak, — ciesz się dziatwo! Matki twoje nie nauczą cię wprawdzie myśleć rozumnie i poczciwie, ani czuć szlachetnie, ale za to wykształcą cię

zawczasu w zaćmiewaniu towarzyszków strojami. Wykształcisz się działwo w zamiłowaniu próżności, blagi, zbytku i innych, tym podobnych przymiotów (!), które cię następnie dopasują do „ducha czasu“ i pojęć najnowszych postępu. Będziesz pustą, głupią, bezmyślną, a więc będziesz — szczęśliwą!

Szczęśliwość niezrównana panuje również i w warszawskim Banku handlowym, jak o tem przekonać mogło każdego ostatnie zgromadzenie akcyonaryuszów tej szacownej instytucji.

„Oprócz prezdującego i członka komisji rewizyjnej — powiada sprawozdanie jednego z „Kuryerów“ — nikt literalnie głosu nie zabierał“ — no i nic w tem dziwnego. „Kto tak dobrze i tak pomyślnie — dodaje nie od siebie już niby sprawozdawca — jak Bank handlowy działa (!), ten może obyc się bez gadania“ etc. Ależ, nic słusniejszego! Finansowy to k a b a ł, a w kahałach panuje zawsze złota jedność i zgoda, gdy idzie o stosunki i interesa z „głupimi chrześcianami“. Zresztą, któż nie wie, że Bank handlowy „działa“ istotnie „dobrze“ i „pomyślnie“? On daje łatwy, przystępny i obfity kredyt wszelkiego rodzaju i kalibru Herszkom, Ickom, Moszkom, a Herszkwowie, Icki i Moszkwowie obdarzają znowu — mniej już wprawdzie... łatwym i przystępnym, ale zawsze obdarzają — kredytem, rolników, rzemieślników i kupców chrześciańskich. Bank, słowem, „działa dobrze i pomyślnie“ przez Moszków, a Moszkwowie „działają“ również „dobrze i pomyślnie“ przez Bank; o czem tu więc „gadać“, skoro wszyscy rozumieją się doskonale i lepiej niż potrzeba! Tylko też jakaś tam „opozycya jako sport“ — słowa wyjęte z tegoż samego, Kuryerkowego sprawozdania — opozycya, która, na szczęście, w Banku handlowym „nie ma przedstawicieli“ — mogłaby utrzymywać, że tym sposobem i przy takim działaniu Banku przez Moszków, a Moszków przez Bank, kwitnie w onym kraju szczęśliwym i tem głębiej rozkorzenia się lichwa, — zresztą, któżby śmiał? Ktoby, oprócz tej marnej „opozycyi“, śmiał mięszać błogą szczęśliwość w najszczęśliwszym kahał finansowym?

Szczęśliwem pono było warszawskie Towarzystwo subiektów handlowych chrześcian, ale do szczęścia zupełnego brakło mu jednej rzeczy: elementu starozakonnego. Dziś wszakże i do tego szczęścia całkowitego Towarzystwo poczyna się już zbliżać. Wytworzyła się bowiem i tam partya (!) a s s y m i l a t o r ó w, która nad urzeczywistnieniem ideału warszawskiego „Izraelity“, oraz innych n a s z y c h p i s m postępowych, pracuje z poświęceniem, z zapalem. Z jednej strony partya, czyli — jak ją profani nazywają — klika stara się o wprowadzenie do Towarzystwa „polaków moźeszowych“, z drugiej o u z a s z c z y t n i e n i e nawet lokalu tegoż Towarzystwa, przez oddawanie go, z gościnnością słowiańską, na uczyty i wesela — żydowskie. Pierwsze z tych usiłowań wydaje już plon, drugie jednakże zrobiło, jak na teraz, f i a s c o. Przy staraniach i agitacji członków: pana M... i pana G..., wszedł już do Towarzystwa niejaki pan G r o s h e i t starozakonny — jakoby — prokurent jednej z piekarni warszawskich, i w dodatku wszedł on w charakterze członka - p r o t e k t o r a! Wprawdzie, stało się to wbrew nawet ustawie, według której członkami protektorami mogą być tylko ludzie posiadający własne przedsiębiorstwa handlowe — stało się przeto nielegalnie; no, ale co tam znaczy legalność, wobec honoru jaki spotkał instytucję! Starozakonny prokurent jest jej protektorem — albowż to nie dosyć? Wprawdzie prokurent tacy, jak również wszyscy inni kantorzyści-żydkowie, mają oddawna Towarzystwo swoje, znane pod nazwą „subiektów moźeszowych“, nie to przecież — bo czyż mogłoby istnieć jakiegokolwiek Towarzystwo, jakakolwiek korporacya polska, bez protekcyi (!), bez opieki żydowskiej!? Jest tedy i w Towarzystwie subiektów chrześciańskich protektor-żydek pierwszy, a będzie ich naturalnie więcej; — któżby o tem wątpli? Panowie żydzi mają, jak wiadomo, zwyczaj wciskać się tam nawet, zkađ ich wyrzucają, jakżeby więc nie mieli „garnąć się“ tam, gdzie ich zapraszają unizeni ich sładzy i... assymilatorowie? Początek, słowem, z pierwszym protektorem udał się lepiej, niż z weselem żydowskim. Obywatel starozakonny, p. Fajans — znany konkurent p. Górnickiego na Wiśle — wydając córkę za mąż, zapragnął koniecznie zająć na tę uroczystość lokal Towarzystwa subiektów nie swoich, moźeszowych, ale chrześciańskich. A czegóż się to u nas nie zrobi, jeżeli żyd zażąda? Więc też, choć lokal korporacyi liczącej z górą tysiąc członków, miał być dla nich przez dwa dni zamkniętym — już, już byłoby się w nim odprawiło wesele żydowskie, a przyszły historyk instytucji byłby zapisał tę świetną, pamiętną dla niej chwilę — gdyby nie

wsteczna i widocznie zarażona antisemityzmem opozycya. Oparła się ona, i jakkolwiek niektórym, ba nawet większości członków zarządu było żal, nie już zapewne smakołyków żydowskich, ale samej chwili, tyle sprzyjającej serdecznemu zbliżeniu, przy weselnej uczcie, polaków moźeszowych ze... z m o j ż e s z o w i a ł y m i — stało się: chwila taka przepadła; — opozycya, twierdząc i upierając się przy wstecznej swym zdaniu, że lokal korporacyi — nie jest przeznaczonym dla wesel żydowskich, ale dla jej członków — odniosła, w tym wypadku, zwycięstwo.

A, panowie opozycyoniści! — czyż się to godzi, dla jakichś tam względów — jakieś tam powagi Towarzystwa, poświęcać ideę assymilacyjną? Co do mnie, tak wysoko cenię robotę w tym kierunku, że odtąd imiona „członków rekomendujących“ i wprowadzających element starozakonny, przekazywać będę stale potomności. Niech przynajmniej potomność ta wie, komu będzie mogła zawdzięczać... zabrzydzenie — przepraszam — u z n a k o m i c e n i e jedynej w Warszawie instytucji niestarozaconnej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Raj na ziemi i księżęta Lichtensteinowie. — Arystokracya austriacka i francuzka: przedstawienia amatorskie i obiady króla Rénego. — Wystawa „niezależnych“ w Peszcie. — Banda „niezależnych“ gdzieindziej. — Pojedynek dwóch dzieciuchów. — Okropny zamach samobójczy młodej i pięknej kobiety. — Rozwód o pudła. — *Nomen, omen.* — Humor dzisiejszy. — Zdrowie cesarza Fryderyka. — Pobyt królowej Wiktorji w Berlinie i wpływ jego na stosunek Dworu do kancelarza. — Niedoszły herzog. — Sympatyczny artykuł „Nordd. alg. Ztg.“. — Carnot i Boulanger. — Podróż pierwszego i przemówienie drugiego. — Gabinet Kristicza w Serbii. — Ruch zbrojny w Macedonii.

Jest! jest!... Znalazłem go nakoniec! znalazłem — raj na ziemi, moi Państwo kochani! Jest nim maleńkie, dotychczas niezależne księstwo Lichtenstein, którego obywatele nie tylko nie płacą żadnych podatków, ale owszem pobierają podatek od swego monarchy. Mocą bowiem konstytucyi, panujący księżę Lichtenstein obowiązany jest przez sześć miesięcy corocznie przebywać w swoim księstwie; ponieważ jednak obowiązek ten wydaje mu się za uciążliwym, więc wyłamuje się z niego, ale za to opłaca się sownie swoim poddanym. Na szczęście dla obu stron, księżę ma z czego płacić, Lichtensteinowie bowiem są najbogatsi z dynastów niemieckich, bogatsi od Hohenzollernów i Habsburgów nawet. Dzisiejszy panujący księżę posiada kilka pałaców w Wiedniu, niezgorzej umebłowanych, oprócz bowiem innych sprzętów mieszczą się w nich ogromne szczerzłote żyrandole i tym podobne drobiazgi. Oczywiście księżę nie zajmuje wszystkich pałaców, niektóre więc z nich całe dziesiątki lat pozostają niezamieszkałe. Tak naprzykład przez trzydzieści lat stał pustkami pałac na ulicy Bankowej (Bankgasse) w Wiedniu, i dopiero w tym roku użył go księżę na przedstawienia amatorskie, które pod przewodnictwem księżnej Metternichowej śmietanka arystokracji wiedeńskiej urządziła na cele dobroczynne, a głównie na wsparcie dotkniętych powodziami. Zebrano na tej drodze około 20,000 guldenów. Wprawdzie uczestnicy tych przedstawień na przybory i przygotowania do nich wydali mało co mniej, a może i więcej, ależ i ten wydatek nie został zmarnowany, gdyż przyszedł w pomoc przemysłowi i pracy, a na drodze dobrowolnych ofiar trudno byłoby zebrać tak pokaźny grosz na otarcie łez nędzy.

W każdym razie wolę te zabawy arystokracji austriackiej, aniżeli tak zwane „obiady króla Rénego“, urządzone przez arystokrację francuzką prowansalską, lotaryńską i andegawęńską, to jest przez szlachtę kraju, w w. XV zostających pod rządami głośnego z ryckich czynów i zalet króla Rénego. Te obiady mają na celu jedynie utrzymanie w ewidencji czystości rodów starożytnych, nikt bowiem do tych arystokratycznych jedzeń nie zostaje przypuszczony, czyj ród nie sięga po za rok 1500. Co do mnie, to rzecz wiadoma już jak szanują tradycje, ale przyznam się, że zawsze o szlachetnym pochodzeniu mocniej przekonują mnie szlachetne czyny, niż szlacheckie obiady.

Zupełnie za to z wszelkimi tradycjami, bo nawet z tradycjami zdrowej logiki zerwało pewne grono artystów w Peszcie, którzy przybrawszy chępliwą nazwę „niezależnych“, otworzyli wystawę, na którą każdy malarz i rzeźbiarz może nadsyłać swoje utwory, bez żadnej kontroli i cenzury. Proszę sobie wyobrazić, co tam pięknych rzeczy można się napatrzeć, i jak zbawiennie wystawa taka wpływa na wyrobienie smaku i poczucia piękna w szerszej pu-

blizności. Ale co robić! Gust do niezależności aklimatyzuje się wyraźnie w świecie dzisiejszych piastunów sztandaru piękna. Znamy w pewnym mieście nie już pewne „grono“ ale pewną „bandę“ artystyczno literacką, która „niezależnie“ od rozbójniczych pseudo-krytyk, kijami rozbija krytykowane po ulicach, — a i to musi być. Duch czasu, panie dobrodzieju!

Jest to ten sam potworny duch czasu, który z jednej strony stawiając w imię „pozytywizmu“ zasadę nie dawania satysfakcji honorowej, z drugiej w dzieciach rozbudza nerwowe poczucie honoru, które je pcha do czynów tragicznych. W Niemczech, w starej Marchii, w mieście Stendalu, odbył się świeżo pojedynek między dwoma, z przeproszeniem smarkaczami, bo między 14-letnim Seidlerem i 12-letnim Starklem. Pojedynek był amerykański, proceder krótki: Starkel wyciągnął węzełek i natychmiast rzucił się w rękę; ciało jego nazajutrz dopiero odszukano. Zautować warto i to, że tym dzieciuchom poszło o dziewczynę, również dziecko jeszcze. A co? czy to nie potworne?...

A jak się Państwu podoba zamach samobójczy owej pani Bergmanowej ze Lwowa, kobiety pięknej, 21 letniej, kochanej i kochającej niby żony zamożnego przemysłowca, która wróciwszy do domu w najlepszym humorze, z zakupionymi przyborami toaletowymi, strzeliła naprzód do siebie dwa razy z rewolweru w swoim buduarze, a potem wyszedłszy skrwawiona do drugiego pokoju, wystrzelała we własną pierś pozostałe cztery naboje. Szczęściem, rewolwer był małego kalibru, żadna z sześciu ran nie zdaje się być śmiertelną i jest nadzieja uratowania życia młodej samobójczyni. Ale na co się to przyda! Pani B. twierdzi że ona musi zginąć z własnej ręki, bo ojciec skończył żywot także samobójstwem, a brata jej ledwie odratowano, — fatum samobójcze ciąży już na jej rodzinie...

Co tu radzić na takie przywidzenia i gdzie szukać przyczyn tej czarnej manii, której objawy mnożą się z dniem każdym? Może się to wyda komu paradoksem, ale nam się zdaje, że to dusza ludzkości, niszcząc się za zmateralizowanie swoje, taką straszną newrozą dotyka właśnie tych, co się przy ołtarzu materyjalizmu upaśli.

Niech będzie jak chce, ale to pewna, że nigdy nie bywało takiego jak teraz urodzaju na potworności. Czyż kto słyszał naprzykład kiedy o takim procesie rozwodowym, jaki naprzykład Dr. Filippi w Turynie wytoczył żonie, z powodu że bardziej kocha pudła niż jego? Zeznania służby potwierdziły skargę męża i — sąd orzekł rozwód. Alboż to nie ładne i nie wymowne? Z tego pokazuje się też iż rzeczywiście *nomen to omen*. Filippiowie nie mają jakoś szczęścia do związków matrymonialnych: albo się rozwodzą muszą, albo ożenić nie mogą.

Nawet humor terazniejszy jest charakterystyczny, nosi na sobie cechę ducha czasu. i jest albo opryskliwy, gryzący, kwaśny, słowem istny *Galgenhumor* (humor szubieniczny), albo niesmaczny, płaski, idyotyczny. Czy można sobie np. wystawić coś idyotyczniejszego, jak ów wieczór w Nicei u państwa Tańskich, na który wszyscy zaproszeni winni byli stawić się w bawelnianych szlafmycach? A jednak uczestnicy tej zabawy (...) tak byli z siebie kontenci, że się literalnie zaśmiewali...

„Boże mój, Boże, łzami modłę Ciebie,

„Nim się tak zbłąźnię, zabierz mnie do Siebie!...“

Znacznem polepszeniem w zdrowiu cesarza Fryderyka, tak, że była już nawet mowa o rychłym wyjeździe do Wiesbadenu, zachwiała znów noc z 30 Kwietnia na 1 Maja. Cesarz spał źle, w skutek czego objawiło się osłabienie, ból głowy i gorączka, która już była prawie zupełnie ustąpiła. Zabroniono choremu zupełnie zajmować się sprawami państwa; o wyjeździe nietylko do Wiesbadenu, ale nawet do Poczdamu na teraz nie ma mowy.

Odwiedziny królowej Wiktorji w Berlinie niespodziewany wywarły skutek, zdaje się bowiem iż wpłynęły korzystnie na ułożenie się stosunku między ks. kanclerzem a Dworem. To pewna, że księcia (*Fürst*) Bismarka chciał cesarz mianować *Herzogiem*, czego jednak kanclerz nie przyjął, tłumacząc się, że na ten tytuł jest za ubogim. To niekoniecznie prawda; musiały być inne jakieś tej odmowy pobudki; za to młody Bismark, hr. Herbert, został ministrem stanu, a organ kanclerza, „*Norddeutsche allgemeine*“, zamieścił nader sympatyczny artykuł o pobycie królowej Wiktorji w stolicy Niemiec, przyznając mu zbawienny wpływ na stosunki anglo-niemieckie.

We Francji walczą o prym w popularności Carnot z Boulangerem; pierwszy objeżdża prowincje, drugi daje obiady.

Objazd Carnota był zrazu pochodem tryumfalnym, ale w Nancy i Tuluzie zamęcili ów tryumf bulanżyści, z którymi przyszło do krwawych starć. Carnot wrócił z niebardzo tęgą miną.

Boulanger miał do swoich biesiadników obiadowych przemowę, w której wyparł się wszelkich zachcianek dyktatorskich, twierdząc, że pragnie tylko, aby nazwisko jego stało się sztandarem, gromadzącym dokoła siebie ludzi dobrej woli, chcących wyrwać Francję z otchłani anarchii, w którą z każdym dniem coraz głębiej popada. Na drodze do tego ratunku ojczyzny leży przedewszystkiem rozwiązanie izby deputowanych i rewizya konstytucyi.

Nowy prezes gabinetu serbskiego, Kristicz, rozwiązał już skupczyną i zabiera się równie energicznie do stłumienia robót stronnictwa radykalistów, jak to uczynił za pierwszego swego gabinetu, przed pięcioma laty. Prawdopodobnie, przyjdzie mu to trudniej niż wówczas. Król Milan, powołując go do steru rządu, los swój własny podobno postawił na kartę.

Ruch zbrojny w Macedonii wzrasta; tworzą się coraz nowe i coraz silniejsze bandy „rozbójników“, po wojskowemu uorganizowane. Z Sofii wysłano znaczniejsze siły na granicę od strony Macedonii, a Porta dowódcem swoim w tej prowincyi wydała najsurowsze rozkazy tępienia rozbójników.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Dla ziemian. Dzienniki zagraniczne donoszą jednogłośnie o tak złym stanie urodzajów w Ameryce, jakiego nie widziano już dawno, a jedno z tamtejszych pism rolniczych, wychodzące w Bostonie, stwierdza wyraźnie, że cały sprzęt tegoroczny zboża amerykańskiego będzie mógł wystarczyć zaledwie na zaspokojenie potrzeb miejscowych. Wobec tych wiadomości, pochodzących ze źródeł, którym nawet spekulacya, strasząca wiecznie producentów tutejszych konkurencyą amerykańską, uwierzyć musi, — wątpić nie można, że ceny zboża u nas nie pozostaną, w żadnym razie, na tak niskim poziomie, na jakim znajdują się obecnie.

Zmiana. Według doniesienia dzienników, stanowisko Prezesa dyrekcyi głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, p. br. Mengdenie, obejmuje p. gubernator radomski Tołoczanow.

O znacznej ofercie, złożonej Ojcu Św. z powodu jubileuszu, donoszą pisma tutejsze. Niejaki ks. Quovedo z dyecezyi Bojańskiej, złożył w darze Ojcu Św. półtrzecia miliona franków. Całą tę olbrzymią sumę, składającą się z akcyj, obligacyj, biletów bankowych i czeków, dla niepoznaki, przywiózł ks. Quovedo do Rzymu w zwyczajnej torbie podróżnej. Ofiara ta tem większą wzbudziła ciekawość ogólną, że ofiarodawca, za pośrednictwem księdza Quovedo, złożył ją bezimiennie, a pośrednik święcie tajemnicy dochował.

W sprawie dewastacyi majątków ziemskich, z powodu której znany „samotnik“ z nad Sekwany, p. Kazimierz Waliszewski w znanym organie p. *Piltz a Er z m a*, ku uciesze wszelkiego rodzaju finansistów i władców kredytu, narobił tyle wrzawy; — w sprawie tej, mówimy, władze Towarzystwa Kredyt. Ziemsk., na zebraniu wyborców w Kaliszu, dały, jak donosi o tem „Gazeta Warszawska“, następującą, urzędową odpowiedź: „Władze Tow. starały się, przez specjalne przepisy, zastrzeżenia i odezwy do władz administracyjnych, wytworzyć sobie środki jak najskuteczniejszego działania. Obecnie, władze Towarzystwa z przyjemnością zaznaczyć mogą, iż cała, tyle niewłaściwie podniesiona sprawa dewastacyi majątków, redukuje się do wyjątków nielicznych, które nie usprawiedliwiałyby osobnych w tym względzie postanowień.“

I cóż na to p. Kazimierz Waliszewski?

Tanie sklepy polskie. Bardzo wiele otrzymaliśmy już skarg i utyskiwań — najzupełniej, przyznajemy, słusznych — na brak w Warszawie tanych sklepów polskich z gotowemi ubraniami męzkimi. Skargi te pochodziły przedewszystkiem od ludzi niezamożnych, żyjących z ciężkiej pracy fizycznej, którzy przy zaopatrywaniu się w odzież gotową, byli — i są naturalnie — najniecierpliwiej wyszykiwani przez starozakonnych, tak tutejszych jak i zagranicznych handlarzy, sprzedających, „tanią“ wprawdzie, ale bardzo lichą, i właściwie oszukańczą tandetę. Nabywcy, radzi nie radzi, poddawać się musieli onemu wyszykowi, musieli iść do żydów, choć wiedzieli z góry że będą oszukani, gdyż jako ludzie biedni, nie mogli myśleć o „ubieraniu się“ w droższych magazynach krawców chrześcijańskich — a tanych magazynów takich nie mieli wcale. Obecnie wszakże i pod tym względem zmienia się postać rzeczy. W swoim czasie donosiliśmy już o tego ro-

dzaju przedsiębiorstwie założonem przy ulicy Ś-to Krzyżkiej, teraz zaś wypada nam z kolei zaznaczyć że sklep chrześcijański z taniemi ubiorami męzkimi, przeznaczonemi głównie dla klasy mniej zamożnej, istnieje od niedawna przy ulicy Nowy-Świat pod firmą „Marceli”. Ceny w sklepie tym nie są wyższe od tych, jakie się płaci w tandeciarskich sklepach żydowskich, a towar i robotą są o wiele lepsze. Gdy więc podobne sklepy polskie powstaną — a że tak będzie, o tem wątpić nie chcemy — i w innych dzielnicach miasta, wówczas cała uboższa ludność męzka, od wyżysku niesumiennego zazwyczaj tandeciarsstwa starozakonnego, będzie mogła, w sposób najwłaściwszy — zostać uwolnioną.

Wiadomości literackie. Konkurs „Kuryera Warszawskiego” na powieść oryginalną, obyczajowo-społeczną, został rozstrzygnięty. Nagrody pierwszej (rs. 1,000) nie przyznano nikomu; nagrodą zaś drugą (rs. 500) odznaczono powieść p. t. „Dewajtis”. Autorką powieści nagrodzonej jest panna Marya Rodziewicz.

Nowości wydawnicze. Znany prawnik i literat, p. Stanisław Bełza wydał świeżo nową pracę obszerniejszą p. t. „O reformie prawodawstwa upadłościowego”. Autor, opierając się na porównawczem zestawieniu wszystkich nowożytnych prawodawstw, wykazuje potrzebę zmian w obowiązującym u nas Kodeksie handlowym. Zajmujące nader wywody autora powinny, w świecie zwłaszcza prawniczym, obudzić żywe zainteresowanie.

Nakładem St. Niemiery, wyszły dwie książeczki godne polecenia: pierwsza O. Scaramelli p. t. „To czyni a będziesz żył”, w pięknym przekładzie czcigodnego O. Prokopa Kapucyna i druga Ks. Juliana Smoleńskiego p. t. „Żywot prawdziwej chrześciance”.

P. Wincenty Kosiakiewicz wydał świeżo powieść p. t. „Janek”.

Z teatru i muzyki. Autor „Czartowskiej Ławy”, p. Jan Galasiewicz napisał nową sztukę ludową, która ma być wystawioną w jednym z teatrzyków ogródkowych, podczas sezonu letniego.

Na scenie teatru Letniego ma być przedstawioną komedia p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Lis w kurniku”.

Trupa artystów maoruskich p. Staryckiego dała w Warszawie parę przedstawień w teatrze Wielkim.

Szczyt śmiałości. Pan Piltz Erazm, w zakończeniu sprawy z podpisem p. Pułaskiego, odpowiada komuś w ostatnim numerze swego „Kraju”, że redaktorowie pism, które zachowanie się jego w tej sprawie nazwały po imieniu i osądziły tak, jak na to zasługiwało, — „przestali być od dawna poczytalnymi w sprawach honorowych (!) i obrazić nikogo nie mogą”. No... no... i czyż to nie jest już szczyt... śmiałości? Pan Piltz, ten sam p. Piltz którego niezależnie od różnych, skandalicznych spraw i sprawek dawniejszych, czynią świeżo zarzut „fałszerstwa”, i który z zarzutu tego ani wytłumaczyć, ani oczyścić się nie może, — ten p. Piltz, który nie jest najwyraźniej w zgodzie z kodeksem karnym, ma jeszcze odwagę orzekać (!) o cudzej poczytalności lub niepoczytalności „w sprawach honorowych”!... *Curiosum* to warte zaznaczenia...

Zmarli: Ś. p. Dr. Walenty Zarnik, jeden z najwybitniejszych pisarzy i najdzielniejszych patriotów słoweńskich — zm. w Lublancie.

Ś. p. Dr. J o d ł o w s k i, lekarz wolno-praktykujący — zm. w Kamieńcu Podolskim.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Konstanty Jurg... w Rusocicach. — „Rola” stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobrodzieja, wysłana. Reklamacyę zakomunikowaliśmy p. Kanichowi, który przyrzekł — bezzwłocznie ją załatwić.

Sz. Ks. Kan. J... w O... — Uczyniliśmy to już w numerze poprzednim. Rzecz wiadomą ogłosimy po uprzednim skonfrontowaniu jej z „Dziennikiem Praw”, i dlatego wiadomość w którym to może być tomie, przydałaby nam się bardzo.

H r. X. Z. w M o t. — Tylko w takiej formie okazało się możliwem; łączyć, nawet w takich razach, nie można... Dalszej pamięci łaskawej śmiemy się polecić.

P. Wiktor Czarnocki p. Czarny Ostrów w Woz... Poprzedniego listu nie otrzymaliśmy. Sprzedaż wólow, bez udziału faktorów, zajmuje się redakcyja „Rolnika i Hodowcy”; raeczy więc sz. pan zgłosić się wprost do niej. Należy tylko oznaczyć cenę wólow i termin w którym mogą być dostawione. Adres: Hoża Nr. 64.

„P i w o w a r o w i”. — Owszem, pomieścimy chętnie, ale przedewszystkiem musimy wiedzieć, z kim mamy przyjemność? Koniecznem to jest dla naszej tylko wiadomości, gdyż w każdym razie przyrzekamy z góry dyskrecyę. Byłoby też najlepiej gdybyśmy mogli porozumieć się z panem osobiście.

Panu Stefanowi K... w Warszawie. — I to nędzna a bardziej jeszcze niedorzeczna plotka, rozpuszczana, rzecz prosta, przez tych, którzy, dla zwalczania rozwijającego się wpływu Niemilego im pisma, nie mają innej broni, ani argumentów. Żadnego „cyrografu” (!), w którymby p. Jeleński „odwoływał to co powiedział w Roli”, ani pan Prus, ani ktokolwiek inny nie ma i mieć nie może dla tej prostej przyczyny, że p. Jeleński nikomu go nie dawał. Chyba to rozumiałe i jasne.

REKLAMY.

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—26)

Wykwalifikowany organista,

człowiek młody, uczciwy, zdolny i pracowity, znający dobrze język russki i mogący być użytym przy prowadzeniu aktu stanu cywilnego, poszukuje miejsca w jakiejś większej parafii. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli” (Nowy Świat Nr. 4), gdzie też i warunki wynagrodzenia nadsyłane być mogą. (6—1)

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—1

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-18
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstałunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

J. SPORNY INŻYNIER

WARSZAWSKIE

PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE

i FABRYKA TEKUR,

wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe, oraz poleca TEKURĘ DO KRYCIA DACHÓW, LAK ASFALTOWY, SMOŁĘ i wszystkie inne materyały, w zakres specjalności Przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie ulica **ERYWAŃSKA** (PLAC ZIELONY) Nr. 14. (6—1)

ORGANY

11-o głosowe z pedałem najnowszego systemu do sprzedania w fabryce

L. Blomberg i Syn

Warszawa, — Leszno 65. (3—3)

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-21)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

SKŁAD PAPIERU J. N. BRONIKOWSKIEGO

Plac Teatralny 18, obok Ratusza, przy kościele P. P. Kanoniczek

POLECA:

Albumy i Ramki do fotografii — Atramenty — Rejestry gospodarcze — Kwitariusze — Doskonałe Pióra stalowe — Wyborowe Kajety, każdy z doskonałą bibułą — Rozmaite drewniane Szkatuleczki, odpowiednie na prezenta — Śliczne Papiery listowe z monogramami lub jedną literą — Monogramy do haftu, własnego wydawnictwa, w zeszytach, arkuszach i pojedynczo, po kop. 5, 10 i 15 — Wyroby skórzane w bardzo dobrym gatunku — Papiery krajowe w ryzach po cenach fabrycznych.

Towar wyborowy, ceny nizkie. 3-1



NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-lecznicznymi. Elektryczność, masaż, gimnastyka, leczenie mlekiem, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

Ścisły Internat i eksternat, dwóch stałych lekarzy, dyjetetyczne stołowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacer, orkiestra w sezonie letnim.

Telegraf przy zakładzie, poczta codziennie.

Ceny umiarkowane, a urządzenie zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

Komunikacja osobowa koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i naczelny lekarz zakładu

J. Bieliński.

0-1

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk, — a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduły wizytowe	„ 20	Burki sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór kamizelek sztucznych od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w ciągu 24 godzin.

6 3



ODNAWIANIE OBRAZÓW

kościelnych, galeryowych i portretów rodzinnych

pod kierunkiem

T. MALESZEWSKIEGO

przyjmuje się w jego pracowni
ul. Warecka Nr. 3

W razie większego zakresu pracy na prowincyi, mianowicie w kościołach, wysłany będzie kompetentny współpracownik. (8-3)

POSZUKUJĘ CHMIELU (3-3)

Zielna Nr. 9, mieszkania Nr. 2.

Poszukuję (3-3)

Majątku Ziemskiego

z lasem, blisko Warszawy na zamianę domu w Warszawie w oszacunku od 15,000 do 200,000. Wiadomość Zielna Nr. 9, m. Nr. 2.

Dla p. p. Właścicieli Lasów.

Zupełnie nowe urządzenia, taksacje, lustrację lasów, oszacowania drzewostanów rębnych, sprzedać się mających, pomiary, uwalnianie od serwitutów, przeprowadza Technik leśny, egzaminowany, według najlepszych zasad teoretycznych i praktycznych pod gwarancją. Ewentualnie przyjmując może Zarząd lasów i Dóbr. Łaskawe oferty przyjmuje W-ny Kotakowski w Korytnicy—O. p. stacya Chęciny Drogi Żelaznej Iwangrodzko Dąbrowskiej. (6-5)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzykłej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych, Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—33

TANI POLSKI
Magazyn Bławatny
W. KLECZYŃSKIEGO

Krakowskie Przedmieście 64.

Resursa Obywatelska,

otrzymał i poleca Szanownej Publiczności wielki wybór towarów na sezon obecny, a mianowicie :

Pół wełny od 13 kop. do 35.

Materyały czysto wełniane podwójnej szerokości, po kop. 55, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50 i t. d.

Materyały czysto wełniane w pasy i kratki od kop. 70 do rs. 1.50.

Kaszmiry czarne w wielkim wyborze od kop. 60 do rs. 2 za łokieć.

Korty na damskie okrycia od kop. 60 do rs. 2 za łokieć. Velvety czarne i kolorowe, w wielkim wyborze, na składzie po cenach niskich.

Korty na męskie ubrania od rs. 1.30 do rs. 2.50.

Płótno Jarosławskie na trawie bielone od rubli 7 za pół sztuki.

Bielizna stołowa biała i kolorowa, wyprzedaje się po cenie kosztu.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, Magazyn posiada wielki wybór Perkali białych, Półpłótka, Madapolamów, Drelichów kolorowych, Firanek, Kołder pikowych białych i kolorowych i kołder wełnianych.

12—7



SKŁAD WIN (24—9)

J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Minnowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzę piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

po le ca
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

S ł ó w k o !

3—2.

GRZYBK I KEFIROWE (Dispoza Caucasia) świeże i zdrowe przywozłam osobiście z Kaukazu.

Blizsza wiadomość w głównym moim Zakładzie Kefiru Leczniczego w Warszawie, ul. Królewska Nr. 31 nowy (25 dawny), wprost parkanu Ogrodu Saskiego. **Klaudya Sigallina.**

NB. Grzybki przy fabrykacji Kefiru nie niszczą się; służą raz na zawsze. Porcja na 4 szklanki do Rs. 5, na dwie szklanki do Rs. 2 kop. 50. Filia w mieście Łodzi.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-5)

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

SKŁAD MEBLI

13-9

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Treść numeru : Okradzeni.—W sprawie Muzeum pszczelniczego.—Francya żydzińska (d. c.) — Na wyspie Zelandyi; z notat podróznego przepisał St. Piast (d. c.). — Lichwiarze warszawscy. (Szkice z życia) VII. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)
W Dodatku Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Joleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 20 Апрелья 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)